Dodatek do „Głosu Swieckiego“.

Nr. 149. **Swiecie, dnia 25 września 1926 r.** **Rok V.**

Na bursztynowem wybrzeżu Bałtyku.

Jak się przedstawia budowa portu w Gdyni?

(Pokłosie z wycieczki dziennikarzy pomorskich na wybrzeże Bałtyku.)

(Od naszego korespondenta pomorskiego.)

Grudziądz, 12 września.

Przez wycieczkę dziennikarzy pomorskich do Gdańska, Gdyni i na Hel, zorganizowaną przez Syndykat Dziennikarzy Pomorskich, sprawa morza polskiego i budowy portu w Gdyni wypłynęła znowu wydatniej na powierzchnię ogólnego zainteresowania. Wycieczka ta przyszła o tyle w porę, iż trzeba było znowu zwrócić szerokim warstwom uwagę, jak ważną dla Rzeczypospolitej jest sprawa budowy portu handlowego w Gdyni, tego jednego ujścia Polski do morza, wobec skrępowania i pokrzyżowań, jakich doznaje handel wywozowy polski w Gdańsku przy niefortunnej koncepcji stworzenia Wolnego Miasta.

Wycieczka dziennikarzy pomorskich zwiedziła zarówno budujący się port handlowy, jak i port wojenny dla niewielkiej lecz bardzo ważnego znaczenia marynarki wojennej polskiej. Zaznaczyć tu trzeba przedewszystkiem, że połączenie budowy tych portów daje znakomite oszczędności, gdyż są wspólne mola na dość znacznej długości, wspólne dojazdy kolejowe, przyczem warsztaty okrętowe, w razie potrzeby służyć mogą i marynarce wojennej i handlowej. Specjalnie doniosły jest w tym wypadku fakt, że port wojenny, oparty o wzgórza Oksywji, panując nad całą zatoką bronić, może port handlowy w razie ewent. napaści nieprzyjacielskiej.

Z tego co dziennikarze pomorscy zobaczyli w Gdyni, dzięki uprzejmości kapitana portu p. Łabędzkiego, wnioskować można, że do ukończenia budowy obu portów jest jeszcze bardzo daleko. Wprawdzie budowle na lądzie są już prawie całkowicie wykończone, lecz najważniejsze molo od lewego skrzydła osłaniające port wojenny jest jeszcze w stanie prowizorycznym i dlatego postój polskiej floty do ukończenia budowy portu wojennego przeniesiono znacznie dalej w głąb zatoki pod Oksywję. Sądząc zaś z postępu robót przy budowie portu handlowego, budowa tego mola z granitu w półkole na przeszło kilometrowej przestrzeni wymagać będzie kilku lat i olbrzymich kosztów.

I port handlowy jest właściwie tylko zapoczątkowany. Obecnie jedynie trzy statki o kilkotysięcznym tonażu mogą być równocześnie ładowane, podczas gdy na środku zatoki szereg okrętów oczekuje na swą kolej. Konstrukcja kranów żelaznych nie pozwala bowiem więcej ładować, jak trzy statki naraz. Budowa drugiego mola idzie bardzo powoli ze względu na brak wystarczających funduszów.

Zwiedzając port w Gdyni odnosi się wrażenie, że cały projekt jego budowy posiada zbyt wielki, jak na Polskę rozmach. Port ukończony według istniejącego projektu będzie zdaje się jednym z największych portów w Europie. Polska co prawda ma wielką przyszłość eksportową morską przed sobą, ale na razie powinno się było wytyczyć skromniejsze granice portu gdyńskiego i później dopiero w miarę potrzeby port ten rozbudowywać. Port w Gdyni przy dzisiejszej szerokiej skali projektu budować będzie trzeba przynajmniej lat dwadzieścia, przynajmniej tak sądzić trzeba z dotychczasowego postępu robót. Zachodzi również pytanie, skąd wziąść potrzebne fundusze na budowę tak wielkiego portu.

Rozpoczęto też m. i. kopać wewnętrzne baseny na łąkach nadbrzeżnych. Wiadomo co prawda, że posiadanie ukrytych głęboko w porcie basenów jest bardzo pożądane, zwłaszcza dla celów wojennych i dla przyszłych warsztatów okrętowych i stoczni, lecz z drugiej strony są to roboty najcięższe i najkosztowniejsze. Będąc daleko od krytykowania zaczętych już robót, możnaby zauważyć tylko w nawiasie, że może lepiej by było środki zużyte na budowę tych wewnętrznych basenów, przeznaczyć przedewszystkiem na całkowite ukończenie zewnętrznego portu, aby nie trzy, ale przynajmniej dziewięć statków można było ładować równocześnie. Powiększyłaby się tem samem szybkość naszego eksportu morskiego.

Co się tyczy rozbudowy samego miasta Gdyni, po dokonaniu pomiaru terenu Ministerstwa Robót Publicznych przystąpiło już do szczegółowego opracowania planu rozbudowy, obliczając rozmiary miasta na około 100.000 mieszkańców. Projekt obejmuje na razie tylko samą Gdynię. Między Gdynią a Chylonją jest przewidziana dzielnica robotnicza, w środku miasta dzielnica handlowa i reprezentacyjna, na północy dzielnica portowa, przy porcie rybackim dzielnica rybacka, zaś wzdłuż wybrzeża, plaża i bulwary. Szkic tego projektu wyłożony jest w magistracie gdyńskim.

Zaznaczyć w końcu trzeba, że wszelkie dalsze wysiłki w kierunku nadania Gdyni charakteru kąpieliska morskiego są całkowicie nieproduktywne, gdyż stopniowe rozszerzanie portu gdyńskiego zupełnie z czasem uniemożliwi korzystanie z kąpieli morskich. Kąpielisko urządzone być powinno w pobliskim pięknym Orłowie, które z czasem wytworzyć może potężną konkurencję niemieckim Sopotom.

L. Ł.

Ruch wydawnictw.

Tylko 30 groszy.

Tylko 30 groszy kosztują pięknie wydane książeczki z powiastkami M. H. Szpyrkówny, ilustrowane przez prof. Bartłomiejczyka, napisane o gniazdach i gnieździętach, a rozprzedawane na dochód funduszu zawodowego kształcenia starszych gnieździaków.

Nie sposób od łez się powstrzymać, kiedy się czyta np. historję o Janku, Marcysi i Wiktorku. Mistrzowskim jest epilog, kiedy ośmnastoletni Janek legjonista wykorzystuje swój krótki „urlop na uporządkowanie swoich rodzinnych interesów" i w ten sposób żegna w gnieździe swoją młodszą siostrzyczkę:

„Marcysiu. Chcę ci powiedzić co do Wiktorka. Byłem już w Warszawie i uprosiłem Dyrektora. Teraz rozmówiłem się i tu z rodzicami. Chcę, żeby przyszedł do gniazd. Nie jest mu tam źle w sierocińcu. Ale chcę, żeby się wychował tu w gniazdach, jak i my dwojeśmy się wychowali. Tyś starsza. Pilnuj, żeby się wychował uczciwie. Powinien za nas dwóch spłacić gniazdom, co nam gniazda dały. Ja za nas dwóch spłacę Polsce. Idę na front. Kiedy wrócę — nie wiem. Chcę, żebym mógł odejść spokojnie. Tyś dziewczyna, pracuj, słuchaj matki, radź się pana Dyrektora w razie czego, a jak bedziesz miała dom, przygarniaj sieroty, jak nas tu w gnieździe bezdomnych przygarnęli".

— Janek. A toż mówisz jakbyś już nie miał wrócić, dla Boga. Janek . . . . . . — wołała z płaczem, obejmując go dziewczynka. Tyleś razy szedł, a wróciłeś . . . . . .

Chłopak podniósł zamyślone oczy na ciemne okno.

— Jak Bóg pozwoli — rzekł cicho. — Na wojnie, jak to na wojnie . . . . . . Umrę, czy nie: byle Polska żyła . . . . . .

* * *

I Janek nie wrócił. Padł męczeńską i bohaterską śmiercią z rąk bolszewików, podczas niebezpiecznego wywiadu, gdzie się zgłosił na ochotnika, widząc, że idzie niemal na pewną śmierć. Koledzy znaleźli już tylko poszarpane, rozdarte, niepoznawalne niemal ciało ze starszliwie zmażdżoną czaszką. A jak wiekuisty znak chwały, którego nawet śmierć zedrzeć nie zdoła, pozostał, wbity w pierś głęboko bolszewicką kolbą sołdata — żelazny krzyżyk walecznych.

* * *

Powiastka ta i tejże podobne, oparte o przeżycia gniazd nawiązały nader sympatyczną nić i zainteresowanie między społeczeństwem a T-wem Gniazd Sierocych.

Zamieszczone obok rachunkowe wykazy malują, jak dużą robotę zrobiły już gniazda.

Książeczki sprzedawane są po 30 groszy, a w celach propagandowych rozsyłane są darmo po Swiecie z włożonym czekiem na P. K. O. Nr. 2130, z takim prostym wyrachowaniem, że kto je odczyta, napewno zainteresuje się instytucją i nie 30 groszy, a większą — w miarę możności — ofiarę prześle na gniazda sieroce.
